

Giulia Gabrieli

Un gancio in mezzo al cielo

Ed. Figlie di San Paolo, Milano 2019¹⁵, ss. 127



Nie często się zdarza, aby jedna i ta sama książka w przeciągu zaledwie ośmiu lat miała aż 15 wydań. Istotnie książka Giulii Gabrieli została wydana po raz pierwszy w 2012 roku. Książka ta została przetłumaczona na wiele języków, w tym na język polski i wydana przez Dom Wydawniczy Rafael w 2013 roku pod tytułem „Hak pośrodku nieba. O Juli, która znalazła drogę do nieba”. Stara łacińska sentencja poucza „Verba docent, exempla trahunt” (słowa uczą, ale przykłady pociągają). I w tej właśnie wiekowej mądrości tkwi zapewne sekret tak wielkiej popularności tej małej książeczki o czternastoletniej gimnazjalistce.

Giulia Maria Gabrieli urodziła się 3 marca 1997 r. we włoskim mieście Bergamo położonym u południowych podnóży Alp Bergamskich, jako pierwsza córka Antonio i Sary z d. Lecchi. Wraz ze swym o dwa lata młodszym bratem Davide wychowała się w dzielnicy Bergamo o nazwie San Tomaso de' Calvi. Była dziewczynką bardzo zwyczajną, prostą i pogodną, a przy tym bardzo wierzącą. Jej pasją była literatura i taniec. W czasie wakacji 1 sierpnia 2009 r., gdy znajdowała się

wraz z rodziną nad morzem, niespodziewanie zauważyła na swej lewej ręce znaczny obrzęk. W pierwszej chwili wszyscy myśleli, że to zapewne od ukąszenia jakiegoś owadu. Ale, gdy opuchlizna nie schodziła została poddana szczegółowym badaniom, w trakcie których okazało się, że jest to nowotwór złośliwy zaliczany do mięsaków (*sarcoma*). Bardzo szybko została poddana chemioterapii. Pomimo osłabienia chodziła dalej do szkoły, a egzamin w trzeciej klasie gimnazjum zdała z wyróżnieniem, nawet jeśli część ustną zaliczała już w domu.

Giulia miała szczególnie dar do pisania. Dwa razy została nawet nagrodzona za swoje opowiadania. Prezentowana książka, o której śniła Giulia powstała przy współudziale włoskiego dziennikarza Fabio Finazzi. Książka jest rodzajem pamiętnika, zbiorem jej osobistych doświadczeń tak na polu literackim, jak i w pojedynku z nieuleczalną chorobą. Tytuł książki pochodzi z ulubionej piosenki Giulii zatytułowanej „Strada facendo”, napisanej przez jednego z najwybitniejszych przedstawicieli piosenki autorskiej we włoskiej muzyce pop lat 70. XX wieku Claudio Baglioni, a wykonywanej zwłaszcza w interpretacji Laury Pausini. Książka składa się z sześciu rozdziałów oraz dodatku w formie pięciu refleksji o Giulii.

Należy podkreślić zwłaszcza dwie cechy charakterystyczne Giulii Gabrieli, dwa jej największe talenty: optymizm i wiarę. Giulia kochała życie. Ale w nawet najtrudniejszych chwilach nie traciła optymizmu i pogody ducha. Była mistrzynią w rozeznawaniu ludzkich charakterów, zwłaszcza osób, które jej służyły pomocą zarówno w domu, jak na oddziale pediatrycznym dzieci chorych na nowotwór. Nie tylko nauczyła się wszystkich nazw leków, które były jej podawane, ale potrafiła nawet sama określić, z którego z nich trzeba zrezygnować w danym dniu, a którego wziąć większą dawkę. Lekarzy nazywała swoimi przełożonymi albo bohaterami. Znała ich w każdym calu, a gdy widziała, że mają trudność w zakomunikowaniu jej jakiejś przykrej wiadomości sama rozpoczynała z nimi rozmowę. Niektórych z nich zaskakiwała swoją znajomością historii i literatury. Podziwiała ich elegancję, ceniła autentyczne gesty bliskości i przyjaźni.

Czy wobec 13-14-letniej dziewczyny można domagać się odwagi i wiary wobec nieuleczalnej choroby? Na pewno nie. I dlatego tym bardziej na uznanie zasługuje jej męstwo wiary, którą co i róż dzieli się z czytelnikiem. Niestety Giulia nie mówi nic, gdzie zrodziła się jej świadoma wiara lub skąd ją wyniosła. Patrząc jednak na jej rozmiary, jest naprawdę imponująca. Giulia nie bała się śmierci, wręcz potrafiła z nią rozmawiać. W sumie miała dwa projekty na życie. Realizacja własnych marzeń, talentów, najsłynniejszych projektów rozciągających się na długie życie albo śmierć jako powrót do Tego, który czeka na nią z otwartymi ramionami. Gdy nastąpi kiedyś ten moment, to – wyznała – „pobiegnę do nieba boso”. Tak, jak z codziennie otaczającymi ją osobami, tak również z Bogiem Giulia potrafiła rozmawiać, a nawet spierać się. W swojej walce czuje się niekiedy opuszczona, zaczyna się buntować przeciw Panu Bogu, a kiedy kryzys mija, chwytą się Go jeszcze mocniej. Pewnego razu postanawia jednak bardziej dziękować za wszystko niż prosić. Układa więc „Koronkę czystego dziękczynienia”.

W doświadczeniu choroby szczególną przewodniczką i powierniczką stała się dla Giulii – dwiętnastoletnia członkini Ruchu Focolari Klara Badano [Chiara Luce Badano (1971-1990)], ogłoszona błogosławioną 25 września 2010 r. Giulia, odstawiając przed czytelnikiem najbardziej osobiste ze swoich przeżyć, opisuje między innymi, jak pewnego razu, gdy była w Padwie, aby poddać się zabiegowi radioterapii i jej samopoczucie było bardzo złe, weszła do Bazyliki św. Antoniego. W ciszy bazyliki chciała uciszyć swój bunt. I tam właśnie, w bazylice zobaczyła starszą modlącą się kobietę, której oblicze było bardzo życzliwe i przyciągające. Jakimż zaskoczeniem dla Giulii było, gdy w pewnym momencie owa kobieta, nic nie mówiąc, położyła swoją dłoń właśnie na jej chorym ramieniu i tak bardzo ciepło, bez słów, przelała do jej serca swoją nadzieję i optymizm. Jakby chcąc powiedzieć: Giulia nie martw się! Dasz sobie radę! Giulia zawsze kochała Maryję, odmawiając stale różaniec, ale jeszcze bardziej pogłębiły tę miłość jej dwie pielgrzymki do Medugorje, zwłaszcza ta druga z racji czternastych urodzin w towarzystwie najbliższej rodziny i przyjaciół, w sumie aż 50 osób.

Giulia „pobiegnęła boso” na spotkanie z Panem 19 sierpnia 2011 roku, pozostawiając w swym rodzinnym domu przy swoim łóżku najbliższą rodzinę, która w tym dniu śledziła wraz z nią relację ze Światowych Dni Młodzieży w Madrycie. Właśnie dobiegała wtedy końca Droga Krzyżowa. Biskup Bergamo Francesco Beschi, wspierający duchowo Giulie, a obecny w chwili jej „transitus” na ŚDM w Madrycie, opowiedział o niej tysiącom młodzieży. 7 kwietnia 2019 roku rozpoczął się uroczyste etap diecezjalny procesu beatyfikacyjnego Służebnicy Bożej Giulii Gabrieli.

Choroba choćby nawet ta najstraszniejsza wcale nie musi oddalać od Boga, wystarczy się Go uchwycić.

Ks. dr hab. Sylwester Jaśkiewicz